

Konstanty Wojciechowski

"Powieści historyczne Henryka Rzewuskiego", Zygmunt Szweykowski, Warszawa 1922 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 20/1/4, 335-342

1923

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

tworzenia Aleksandra Gierymskiego. Dalej za mało łaski znalazły u prof. Sinki eteryczne postacie kobiece. Pod względem estetycznym i psychologicznym przypominają nam one kobiety Chateaubrianda, jak Atalę, co pochodzi nie z naśladownictwa, lecz analogicznego nastroju twórczego obu poetów. Osobliwością ich jest charakter wizyjny. Nie są to postacie zaobserwowane, oglądane trzeźwymi oczyma, lecz żyją w duszy i na papier dostały się z zachowaniem całej ich psychologicznej prawdy wizyjnej.

To samo możnaby zauważyć w objaśnieniach. Są one bardzo obfite, cenne, zawierają wiele bardzo bystrych spostrzeżeń, ale przeważa w nich charakter filologiczno-gramatyczny.

Opracowanie prof. Sinki jest bezsprzecznie cennym nabytkiem, który wzbogaca literaturę przedmiotu. Każdy może odczytać je z przyjemnością, nauczyciel znajdzie w niem dużą pomoc, a następnii badacze Krasińskiego wiele wskazówek. Trudność przedmiotu nie pozwoliła dać prof. Sinki kompletnej syntezy. Z dotychczasowych opracowań najsilniejszy i najpiękniejszy pogląd na całość daje opracowanie Tarnowskiego. Jest to studjum ściśle organiczne, skoncentrowane, starające się dać w teorii pewien równoważnik artystycznych walorów dzieła i odsonić jego wewnętrzny mechanizm. Piękna synteza w opracowaniu Tarnowskiego została jednak okupiona innymi niedostatkami. Opracowanie prof. Sinki jest wszechstronniejsze, bardziej obiektywne, z tych jednak względów traci z oczu całość i nie odtwarza należycie zasadniczej fizjognomji dzieła Krasińskiego. Można się jednak spodziewać, że bliższe życie się autora z dziełem i twórcą pozwoli mu w przyszłości uzyskać tę równowagę, koncentrację i perspektywę, która opracowanie oddali od dzisiejszej formy zbioru szczegółów, a zbliży do pełnej syntezy.

Cieszyn.

Henryk Życzyński.

Zygmunt Szweykowski: Powieści historyczne Henryka Rezenskiego. Warszawa, 1922. (Studja z zakresu historii literatury polskiej, Nr. 1), 8^o, str. IX+332.

Wszechstronna znajomość przedmiotu, świetne odczytanie w dawniejszej produkcji powieściowej polskiej i obcej, zdolność analityczna i konstruktywna, dar nie tylko dostrzegania zagadnień, ale i ujmowania i ich szerokiego oświetlenia, ogromna dokładność, sumiennosc, rzetelnosc pracy — oto pierwszorzędne zalety tej niepowszedniej monografji. Autor, dotychczas szerszym kołom naukowym nieznan, wstąpił na arenę badań historyczno-literackich nie jako giermek, ale jako rycearz w pełnej zbroi, umiejący nią władać nie byle jak. Nie tylko przezwyciężył trudności istotnie znaczne (rozległość materiału), lecz dał wzór, jak pewne typy problemów ujmować.

Cel swego studjum określił na stronie VII. Jest nim „oświetlenie powieściopisarskiej twórczości H. Rzewuskiego, oraz wykazanie roli, jaką twórczość ta odegrała w dziejach polskiej powieści historycznej“. Co zaś przez oświetlenie twórczości należy rozumieć, wynika z toku wywodów: na czoło ich wysuwa się zawsze podłoże genetyczne, porównawcze i artyzmu. Gdy o podłoże jednak chodzi, pewne zagadnienia autor usuwa, w szczególności nie śledzi ustosunkowania się pisarza do prądów społecznych, politycznych i religijnych i ich źródeł (Bonald, de Maistre). Czyni to celowo, świadomie, jak również celowo nie rozstrzyga stosunku osnowy historycznej romansów do faktów dziejowych, rezygnując zgóry z wniosków, do jakich na podstawie badań, podjętych w tym kierunku, możnaby dotrzeć. Spierać się z autorem o wprowadzenie wskazanych ograniczeń nie mam zamiaru — zwłaszcza, że to, co zamierzył wykonać, wykonał znakomicie — sędzę jednak, że szczegółowe badania nad wspomnianymi problemami zdolne będą jeszcze rzucić nieco światła na związki, łączące Rzewuskiego jako „myśliciela“ (nie artystę) z Zachodem — a myślicielem chce on być i w romansach — jako też na kwestję przedmiotowości w jego powieściach. To bowiem, co powiedziano o tem dotychczas (Chmieowski), nie wystarcza.

Układ monografii jest niezmiernie jasny, przejrzysty. Najpierw daje autor (w rozdziale I) przegląd dawniejszej produkcji romansowej polskiej, poczynając od „Dwu Sieciechów“ i „Jana z Tęczyna“, które to powieści poczytuje — z wszelką słusnością — za „punkt wyjścia dwu rodzajów romansu historycznego w Polsce“: powieści-pamiętnika i powieści typu Scotta. Wskazuje, jak te typy kształciły się, jak poszczególni autorowie rozwiązywali pewne zagadnienia konstrukcyjne i innego rodzaju (środowisko, charakter), jak w „Panu Tadeuszu“, „w mistrzowsko przekomponowanych ramach Scotta“, zrealizują się „wszystkie dążenia i postulaty naszego romansu historycznego“ t. j. „pełne charakteru i prawdy historycznej życie szlachty polskiej“ i „syntheticzny obraz środowiska“. Z kolei rozpatruje romans na emigracji (za jeden z wielkich tryumfów Czajkowskiego, któremu zresztą drogę wskazał Mickiewicz, poczytuje konstruowanie całości), określa istotną rolę Kraszewskiego: zerwanie z konwencjonalizmem, Magnuszewskiego: wprowadzenie czynnika historjograficznego, bierze pod uwagę znaczenie teoretycznych wskazań i postulatów Grabowskiego (odtworzenie zbiorowej twórczości narodu, narodowy indywidualizm kolekcyjny), rozważa znaczenie pamiętnikarstwa i budzącego się sentymentu dla wieku ośmnastego. W ten sposób uzyskuje podłoże dla rozwinięcia obrazu twórczości Rzewuskiego, którego „Pamiętkom Sopolicy“ poświęca rozdział następny.

Jest to jeden z najlepszych rozdziałów w tej cennej mo-

nografii. Stosunkiem do faktów dziejowych¹⁾ nie zajął się autor i tutaj — problem ten, jak wiemy, usunął ze swych rozrządzeń — ale zato doskonale uwydatnił znaczenie „Pamiętek“ jako pierwszego, w romansie, obrazu środowiska zupełnie odrębnego od współczesności, jako najpełniejszego do r. 1839 — znów w romansie — objawu obiektywizmu, jako dzieła sztuki, w którym święci tryumf technika narratorska z wiernym założeniem zachowaniem swoistej psychiki narratora. Ujawnił też podstawy techniki kompozycyjnej „Pamiętek“ (życiorys, kronika, dramatyczna anegdota), rozpatrzył istotę nastroju humorystycznego dzieła, omówił głosy krytyki współczesnej. Rozdział ten pogłębia znacznie wyniki studjum Chmielowskiego i wznosi „Pamiętki“ ponownie na przynależne im wyzyny. Podjęte badania porównawcze nie zawsze doprowadziły autora do rezultatów bezspornych: pewne pokrewieństwo ze szkicami Irvinga nie daje niezbitęj pewności związków genetycznych — są one tylko wysoce prawdopodobne. W każdym razie — co zresztą autor na str. 79 w odsyłaczu podkreśla — prymitywność opowiadania, tworząca główny czar „Pamiętek“, nie jest u Irvinga zagadnieniem artystycznym. Pewniejsze niż z Irvingiem, owszem pewne najzupełniej, są związki z typem wscottowskim.

Do bardzo dobrych części monografii należy również rozdział, poświęcony „Listopadowi“. Rzewuski w dziele tem obszedł się z historją nieco poufale, nieco stronniczo, nieco dowolnie. Naginał ją częściowo do swej historjografji, zwłaszcza tej z partu, jak współcześni nazwali przypiski. Nawet uwierzytelniania plotek się nie wyrzekł (o ks. Izabeli Czartoryskiej), a sprawę zamachu na króla i jego następstw przedstawił tak, jak mu to było potrzebne dla względów artystycznych i ideowych, przekształcając fakty, uśmiercając Michała Strawińskiego (sprawcy zamachu było istotnie na imię Stanisław), każąc uwięzić bohatera powieści rodzonemu jego bratu (na czele chorągwi królewskiej naprawdę stał Kokcej i on pośpieszył na pomoc królowi). Fakty, niemile sobie ze względu na krzewioną ideologję, przemilczał.²⁾ Zgodnie z punktem wyjścia i z celem, do którego zmierzał Szweykowski, podobnie jak przy omawianiu „Pamiętek“, sprawom tym nie poświęcił uwagi, ani badań w tym kierunku nie podejmował. Przedmiotem studjum, obok zagadnień genetycznych, pozostały znamiona twórczości pisarza, o ile ujawniają się w dziele, podjęte na szerokiem tle porównawczem, ze stale przyświecającą myślą: jaka jest rola dzieła w rozwoju romansu historycznego w Polsce.

Rozpatrując genezę typu, autor wielkie znaczenie przypię-

¹⁾ Porówn. w Athenaeum Kraszewskiego, 1845, z. 6, 1846, z. 2, artykuł Wady (St. Rejtana), prostujący sporo odchyłeń w „Pamiętkach“ od rzeczywistości. O czem i u Chmielowskiego.

²⁾ Piszę o tem we wstępie do „Listopada“ w wydaniu Biblioteki narodowej.

suje wywodom teoretycznym Grabowskiego (uwydatnione przez autora „Literatury i Krytyki“ przeciwstawienie dwu społeczeństw u Russa). W koncepcji „Listopada“ widzi splot dwu oddziaływań: Russa właśnie i Waltera Scotta, wskazując mimochodem, przy oświetlaniu tej tezy, echa lektury innych także autorów. Przy śledzeniu związków, łączących „Listopad“ z „Nową Heloizą“, zajmuje autora nadewszystko technika kontrastu i żywioł konstrukcyjny, nie pomija jednak ideologii „Listopada“ i „Lettres des deux amants“, jako też typu obu romansów. Wytyczając zakres wspólności ze Scottem, podkreśla znów głównie analogie w technice, ale zwraca również uwagę na zgodność pewnych motywów. Na chwilę zatrzymuje się przy reminiscencjach, zresztą drobnych. Pozwolę sobie poddać rozprawę jeszcze pewne kwestje. Więc w zakresie nastroju: zasadnicze ujęcie humorystyczne u Scotta i w „Listopadzie“, w zakresie techniki: różnorodne sfery wprowadzane pokolei, w zakresie motywów: wojna domowa, walka przeciw narzuconemu, nieznanemu przez część narodu władcy, motyw zabawnego sporu, biegnącego równoległe z akcją lub z częścią akcji („szermy duchowne“ w „Listopadzie“, spór teologiczny między Holdenoughem a Rochecliffe-Albanym w „Woodstock“), że pominiemy motywy już w owych czasach konwencjonalne, jak np. poszukiwanie zaginionego w przebraniu, z provenjencją dawniejszą, choć przez Scotta ulubione. Uroczą para szynkarska rolę artystyczną wobec całości przypomina chyba również drugorzędne, charakterystyczne postaci w. scottowskie, choć — o ile weźmiemy pod uwagę stylizację — pokrewieństwo jej z typami dickensowskimi jest również widoczne. To jednak drobne szczegóły, nie prostujące ani osłabiające wytrawnych wywodów autora.

Jak wspomniano, autor nie ogranicza się rozpatrzeniem wymienionych zagadnień na tle porównawczem, ale sięga w głąb, przeprowadza bardzo dokładną analizę estetyczną powieści. Znaczenie „Listopada“ upatruje w tem, że pierwszy to w Polsce romans historyczny, rozsnuty na tle walki, wynikającej z podłoża różnic kulturalnych, z równoczesnem dobytciem konfliktów życia rodzinnego i politycznego, z silnym podkładem psychologicznym. Stopione tu trzy typy romansu: historycznego, społecznego i sentymentalnego. Rozmach epopeiczny bez uwiecznienia zamierzeń skutkiem. Powodem jednak nie dociągnięcia struny była może nie tylko pewna ciasnota w ujęciu syntezy społecznej tudzież jednostronność i rozpierająca się — także poza „parterem“ — dydaktyka, ale i pokutujący w Rzewuskim za błogosławione winy „Pamiętek“ duch gawędziarza, nie pozwalający mu odpowiednio się skupić. Mniejsza jednak o to, dlaczego jest tak, a nie inaczej, prawdą niezbitą pozostanie, że jest tak właśnie, jak autor monografji twierdzi. To pewna, że pomimo licznych głosów krytyki historyczno-literackiej o „Li-

stopadzie“ nikt o powieści tej nie dał nam rzeczy tak cennej, tak szeroko ujętej i tak wyczerpującej, jak Szweykowski.

Z podkreślenia wartości rozdziału, poświęconego „Listopadowi“, nie wynika jednak, bym miał zamiar ujmować znaczenia rozdziałom następnym. Ważkość ich zmniejsza się o tyle, o ile maleje doniosłość zjawisk, któremi się monografia zajmuje, ale wyniki są w dalszym ciągu cenne w całym tego słowa znaczeniu. Przedewszystkiem dzięki temu, że autor nigdy nie schodzi z gruntu porównawczego, także jednak i z tej przyczyny, że wgłębia się w intencje twórcze pisarza, a nie usuwa na bok zagadnień natury estetycznej. W każdym romansie po „Listopadzie“ dostrzega wypadkową dążności artystycznych i celów ideowych Rzewuskiego, biorąc jednak równocześnie pod uwagę rodzaj talentu i jego słabnięcie. Dążności artystyczne i cele ideowe — a ostatnie wiodą za sobą całą drużynę środków dydaktycznych — nie harmonizują z sobą, powstają rozdzźwięki. Pod działaniem teorii Grabowskiego — jak autor nie bez podstaw przypuszcza — zbliża się Rzewuski coraz bardziej do techniki Scotta, pragnie atoli nadać jej piętno narodowe, zasilić romans historyczny o pierwiastkach scottowskich żywiołem pamiętnikarskim; ale że nie wyrzeka się przytem tendencji, sprzecznej z barwą typu, tworzy dzieła o charakterze niejednolitym.

Źródłem tendencji będzie w „Zamku Krakowskim“ i dawny punkt widzenia, ujawniony w „Listopadzie“ (stanowisko wobec starcia się cywilizacji rodzimej i obcej), i chęć walki z romantyzmem francuskim, stającym w obronie jednostki w konflikcie ze społeczeństwem; przyczem oba konflikty stworzą splot wspólny: bohater utworu będzie i przedstawicielem prądów, obcych przekazom przeszłości narodowej, i „indywidualistą“. Do rozwinięcia problemu posłuży się Rzewuski fabułą tradycyjną, zespołem fabuły „Listopada“ i romansów Scotta, wprowadzając jednakże obecnie więcej, niż dawniej, motywów scottowskich; charaktery osób natomiast wynikną z przesłanek i wniosków ideowych. Tak powstanie romans „historyczny“ o znanionach swoistych, *ad usum* zarówno miłośników fabuły jak i spragnionych światła nauki, jedynie nie dla miłośników dzieł o rzetelnej wartości artystycznej.

Jeszcze bardziej zbliżył się Rzewuski do Scotta w „Adamie Śmigielskim“. I znów nie „przypadek“ to, nie bezświadome uleganie czarowi kompozycji mistrza, lecz wynik chęci wyrozumowanej. Zagadnienie ustrojowe zasadnicze: to postulat uproszczenia akcji, intrygi, intryg, słowem tych wszystkich czynników, które pod piórem autora „Waverleya“ rozpięływały się w burzę pomysłów, tworząc czasem kłębowisko, aż niepokojące czytelnika. Genjalnie rozwiązał ten problem „uproszczenia“ Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“: nie ograniczając ilości typowych wątków, wiążąc je razem, doprowadzając do konfliktów, odjął

im jednak znaczenie zbyt pobudliwe przez stępienie ostrza starć, przez zmniejszenie liczby węzłów i napięć, przez szerokie, niezmiernie barwne malowidło środowiska, przez zasadniczą — z małemi odchyleniami — barwę humorystyczną. Owoc to intuicji i świadomego artyzmu. Technienie „Pana Tadeusza“ oddziaływało na Rzewuskiego już podczas pisania „Listopada“, obecnie zbliżył się autor znów do tego arcytworu. W tem mianowicie znaczeniu, że nie tylko podjął problem „uproszczenia“ — zbytniego niestety — techniki kompozycyjnej scottowskiej, ale także poddawać się począł, jak ongiś, urokowi materiału artystycznego, począł na nowo współżyć z kreacjami, które ujrzał w wyobraźni, i z środowiskiem — zmieniając swój subiektywny stosunek do tworzywa. Tendencja i polemika nie znikły, ale przestały wołać wielkim głosem; tendencji i polemiki dopatrzymy — wiedzeni ręką autora monografii — w określeniu charakteru i wyznaczeniu roli uczuć miłosnych. Antyteza to stanowiska „szalonej“ literatury francuskiej.

Rozdział piąty poświęcił autor pozostałym utworom powieściowym Rzewuskiego. To, co powiedział o „Nie-bajkach“, wypadnie chyba w cytacie powtórzyć. Rzewuski nie wnosi tu „ani jednego nowego lub samodzielnie odczutego motywu: zarówno szkatułkowa technika „Nie-bajek“, jak kompozycja, tematy, oraz sposób ich ujęcia, to wszystko szablon i pstrokata mozaika wpływów, począwszy od cudownych i alegorycznych „contes“ XVIII w. do ballad ludowych, do twórczości wreszcie Potockiego i Hoffmanna“. Ale doba twórczenia „Nie-bajek“, choć martwa, jest w pewnem znaczeniu dołą dla Rzewuskiego płodną: spoufali się on w niej z motywami sensacji i demonizmu i nauczył się nimi posługiwać w określonym celu. Pobudką zaś do swobodnego wprowadzania różnorodnych motywów był mu może istotnie romans Dickensa i Kraszewskiego. Wysoce zajmujące są w monografii zestawienia techniki autora „Starej Baśni“ z okresu „Zygmuntowskich czasów“ i autora „Listopada“ z doby „Rycerza Lizdejki“, jakkolwiek autor zaznacza, że rodzaj twórczości obu pisarzy odpowiada w onej chwili zarówno ówczesnym prądom w Polsce, jak i typowi uzdolnień Kraszewskiego i Rzewuskiego. Ideologia dawna przetrwała („Rycerz Lizdejko“), ale do wyżyn dawniejszych coraz dalej. Zawodzi artyzm: bije w oczy nieumiejętność posługiwania się momentami grozy. Zwrot korzystny — w zakresie artyzmu — ujawni się dopiero w „Zaporożcu“, powieści o charakterze romansu przygód, stworzonej pod silnem oddziaływaniem W. Scotta i Dumasa. Na plan pierwszy, wprost odwrotnie jak w „Listopadzie“, wybija się akcja. Uwieńczenie to konsekwentnej dążności, która da się dostrzec począwszy od „Zamku krakowskiego“, a równocześnie akt rezygnacji z roli wodza narodu, wołającego dotąd stale: *in hoc signo!*... Bo rola ta

według autora monografii była tylko nałożoną maską, a Rzewuski w gruncie rzeczy był sceptykiem nie mniejszym od Ludwika Strawińskiego. Zagadnienie to niezmiernie nęcące — powrócą do niego badacze z pewnością — a nie błahe bynajmniej. Łączy się z niem bowiem kwestja: z czym mamy do czynienia u Rzewuskiego, z reprodukcją własnych przeżyć, czy z umiejętnem wczuwaniem się w cudzą psychikę, zatem kwestja ustalenia typu zdolności twórczych. Nie da się zaprzeczyć, że autor zdołał obudzić wiarę w wysokie prawdopodobieństwo swej hipotezy, tem bardziej, iż przeświadczenie Rzewuskiego o roli fatalizmu odsłoniło się nie tylko w „Zaporożcu“, ale już w „Listopadzie“ (nawet przy podobnej inscenizacji wypadków: niedojście do wyjazdu Skoropadskiego i Ludwika z winy niezależnych od obu powodów, wiodące do katastrof).

Całość ujmuje autor w rozdziale ostatnim (VI). Powraca raz jeszcze do stosunku Rzewuskiego do własnej jego twórczości, podkreślając dysonans stały niemal, wynik ścierania się dążeń artystycznych i dydaktycznych, co wpływa też na stosunek autora do kreacji i do środowiska. Szczęściem nierzadko nad doktryną bierze górę realizm i wówczas tryumfuje artysta. Na niejednolitość wyrazu dzieł Rzewuskiego wpływa również — według autora — wyodrębnianie się trzech pierwiastków: więc prócz dydaktyki także humoru i sceptycyzmu. Na to zgoda, z przydatkiem, że czynnik trzeci ujawnia się wyjątkowo tylko i — tu dzieło się wrażeniami własnymi — jest ostatecznie zobiektywizowany.

Kończy monografię przegląd typów (szlacheckich osiadłych na roli, wojskowych i prawniczych, sylwetek księży, służby, karczarzy, postaci kobiecych) i środowisk (bardzo dobre, trafne uwagi o różnicy stosunku do środowiska kozackiego u Rzewuskiego i Czajkowskiego), wreszcie rzut oka na linię rozwoju talentu pisarza i środków pisarskich. Charakterystyczny jej przebieg łączy autor, jak to już zresztą wiemy, z oddziaływaniem teorii Grabowskiego. Nie podając samej tezy w wątpliwość, sędzę jednak, że znaczenie tego wpływu należałoby nieco zacieśnić. Grabowski dopomagał z pewnością Rzewuskiemu w szukaniu dróg, ale Rzewuski wstępował na nie dlatego, że jego słabiejący talent i wyczerpująca się inwencja oglądały się za oparciem i znachodziły je w posługiwaniu się coraz wydatniejszymi środkami technicznymi, zdolnymi oddziaływać na czytelnika swą efektywnością. Słowem i Rzewuski, jak jego bohaterowie, uległ sile „fatalizmu“.

Taki jest plon monografii. Wyniki badań autora przedstawiłem z możliwą zwięzłością, nie wspominając o tem, co w dziele mieści się na planie drugim, nie czyniąc wzmianki o uwagach rozsianych w odsyłaczach, nierzadko bardzo instryktywnych. Te uwagi staną się z pewnością podniętą do szczegółowych studjów nad romanssem w Polsce — może dla

samego autora. Szweykowski jest bowiem erudytem, ale erudycji swej umie nakładać hamulec. Czasem tylko szkoda mu nie podzielić się z czytelnikiem jakąś myślą, i tak często powstaje przypisek. To też dzięki erudycji również monografia jego jest z pośród studjów, poświęconych rozwojowi naszego romansopisarstwa, jednym z najszacowniejszych, oświetla wszechstronnie nie tylko twórczość Rzewuskiego, ale wzbogaca wiedzę naszą również o produkcji powieściowej polskiej współczesnej Rzewuskiemu i wcześniejszej.

Czy jest to monografia o Rzewuskim? Oczywiście nie. Dzieło to — poświęcone „powieściom historycznym H. Rzewuskiego“. Ani „Mieszaninami“ ani „Teofrastem“ ani innymi pismami autora „Listopada“ Szweykowski się nie zajmuje, a jeśli wspomina o nich, to tylko przygodnie, o ile mu to potrzebne do rozsnucia pewnych zagadnień. Pole więc do badań nad Rzewuskim jako nad politykiem, historjografem, „wodzem narodu“ — nieuznawanym zresztą nigdy przez ogół Bogu dzięki — szerokie i otwarte, ale o Rzewuskim jako o artyście niewiele już chyba nowego powiedzą badacze późniejsi. To pewna, że będą musieli się liczyć z każdym spostrzeżeniem, z każdym słowem Szweykowskiego, bo każde zdanie ma tu znaczenie i uzasadnienie. Nic w monografii — mimo że autor umie „współżyć“ z twórcą i w piękno się wczuwać — z polotów wrażeniowca, z taniego rozmachu literackiego, z wdzięcznej okrągłości zdań. Ścisłość i konsekwentne przeprowadzenie każdej tezy, praca badacza, czującego odpowiedzialność za to, co daje. To też książka jego nie stanie się strawą „szerokich warstw inteligentnych“, ale warstwy mniej szerokie będą za nią autorowi najszczerzej wdzięczne.

Lwów.

Konstanty Wojciechowski.